



BIWLETYN

informacyjny Nr. 2

BERLIN ZACHODNI, DN. 30.1.1982 ROKU

SPIS TREŚCI

1. Bez prawa powrotu	1	8. Gdańscy stoczniovcy w Berlinie	14
2. Kronika bieżących wydarzeń	4	9. Konferencja prasowa "Solidarności"	14
3. Relacja z Białogłeki	7	10. Sprawa Uwe Trieschmanna	14
4. List do Lecha Wałęsy	8	11. Meeting "Solidarność lebt"	15
5. Szmuglowanie wiadomości z Polski	9	12. W niemieckiej prasie	15
6. Lista internowanych	11	13. Czy WRON-a orła pokona?	18
7. Akcje solidarnościowe naszego Komitetu	13		

BEZ PRAWA POWROTU

"Czy mógłby mnie pan poczęstować papierosem?", pyta i jakby w odpowiedzi na moje zdziwione spojrzenie dodaje - "w kwietniu skończę szesnaście lat!"

Zaciąga się płytko, niespokojnie obraca zapalonego camela w palcach. Jest zdenerwowana. To przecież pierwszy wywiad w jej życiu.

"Tylko proszę nie zamieszczać mojego nazwiska" - uśmiecha się nieśmiało. "Wie pan, oni mogą coś zrobić mojej mamie" - zamyśla się na chwilę.

Najbardziej bałam się pierwszego dnia. Z komunikatu podanego przez radio dowiedziałam się o wprowadzeniu stanu wojennego. Właściwie nie zdążyłam się nad tym dobrze zastanowić, kiedy przyjechali po mamę. Moja mama pracuje w telewizji, była aktywną działaczką "Solidarności" i kiedy ją zabierali, bardzo się bałam, że już nie wróci i że już została aresztowana.

Wróciła wieczorem zmęczona i głodna. Dowiedziałam się, że zawieźli ją rzeczywiście do pracy.

Budynki TV na Woronicza otoczone były trzema kordonami wojska, zrzućeni z desantu żołnierze z czerwonych beretów zajęli stanowiska na dachach. Dlaczego przeprowadzono ten desant, nie wiedział nikt. Być może chodziło tylko o demonstrację siły.

Redakcja dziecięco-młodzieżowa, w której pracuje moja mama, otrzymała polecenie zrobienia audycji dla młodzieży, w której miano nawoływać do podporządkowywania się zarządzeniom rządu. Początkowo nikt nie chciał się na to zgodzić, jednak w końcu został do tego zmuszony Wojciech Pijanowski.

Tego dnia wiele osób straciło pracę. Zwolniono większość obsługi technicznej, na miejsce której zatrudniono techników z łódzkiej wytwórni filmowej. Cały czas zachowany był ścisły nadzór milicyjny a osoby udające się do gmachu TV wielokrotnie kontrolowano. Audycje nadawane były z podziemnego bunkra, który nieścił się w okolicach Żwirki i Wigury.

Tego dnia również mój ojczym będący uczestnikiem Kongresu Kultury Polskiej udał się do Pałacu Kultury i Nauki, jednakże budynek był już otoczony przez wojsko a na placu stały czołgi. Ojczym natychmiast porozumiał się ze swoimi znajomymi ze Związku Literatów Polskich, gdzie wziął udział w sporządzaniu listy internowanych.

Nieprawdą jest, że internowano Andrzeja Wajdę. Jest on przyjacielem mojego ojczyma jak również naszym sąsiadem i wielokrotnie już po 13.XII. bywał w naszym domu. Opowiadał, że zagrożono mu wielkimi kłopotami, w razie gdyby próbował podjąć jakiekolwiek działania zwrócone przeciwko rządowi a dom jego poddany został obserwacji. Udało mu się natomiast zorganizować w SPATiF-ie akcję pomocy dla internowanych. Jeszcze przed rozwiązaniem Stowarzyszenia zdołano wysłać do obozu w Białołęce dwa transporty paczek z żywnością.

Jeżeli chodzi o ten obóz, to przez kilka dni przebywał tam mój wujek aresztowany w nocy z 12 na 13 grudnia. Opowiadał mi później, że są to jakieś stare koszary lub więzienie. W celach na parterze przebywali kryminaliści, natomiast na piętrze internowani. Cele były nieogrzewane i pozbawione okien. Panowała straszna ciasnota. Na jednej pryczy spały po trzy osoby. Podobno przebywał tam również Edward Gierek. Wujka zwolniono po tygodniu, w drugiej turze po Szaniawskim, Bartoszewskim i Szczypiorskim. Kiedy nie zgodził się na podpisanie deklaracji lojalności, oficer, który go przesłuchiwał, powiedział: "chyba się jeszcze spotkamy". W Białołęce zamknięty był również wraz ze swym synem Bronisław Gieremek. Z tego co wiem, to był on często wożony na ulicę Puławską na przesłuchania. Jak wyglądały te przesłuchania, tego nie wiem. W każdym razie panował pogląd, iż Wałęsa zażyczył sobie jego obecności w czasie ewentualnych rozmów z rządem.

Dnia 17 grudnia razem z grupką kolegów i koleżanek poszliśmy na wiec zorganizowany na Placu Zwycięstwa, o którym można było się dowiedzieć z ulotek rozdawanych przez studentów na ulicach miasta. Na bruku był już tam ułożony wielki krzyż z kwiatów, paliło się mnóstwo świeczek. Cały plac otaczały kordony milicji i wojska. W ulicach stały czołgi i samochody pancerne.

Atak ZOMO nastąpił, kiedy uformowano się w pochód, aby przemarszować ulicami miasta. Nie wiem dokładnie, co się działo, wokół siebie widziałam tylko ciosy pałek, słyszałam strzały i wybuchy granatów z gazem. Wielu ludzi aresztowano.

Naszej grupie udało się jakoś ująć bez sawanku. Postanowiliśmy udać się do kościoła św. Krzyża, gdzie zawsze zbierało się wielu ludzi i gdzie odczytywano ulotki "Solidarności". Kościół był wypełniony po brzegi. Wszystkim bardzo mocno irazwiły oczy od gazów, które milicja wpuściła już tam poprzednio spodziewając się takiego zgromadzenia. Staliśmy tam stłoczeni słuchając odczytywanej przez kogoś ulotki, gdy nagle z zakrycia wybiegł ksiądz i wykrzyknął: "Chować! Chować. Robimy mszę!" Od razu wszyscy zorientowali się, że przed kościołem jest już ZOMO. Nie widząc na co się zanosi, postanowiliśmy się wycofać, bo obawialiśmy się, że tym razem nie uda nam się już ująć przed ciosami pałek. Wraz z nami wyszło około 50 osób.

Po wyjściu na ulicę zostaliśmy błyskawicznie otoczeni przez uzbrojonych w pałki i tarcze zomowców a następnie zapakowani do czekających nieopodal ciężarówek. Przez jakiś czas dołączano do nas nowe grupki aresztowanych a potem oddział milicji wtargnął do wnętrza kościoła.

Wyglądałam spod plandeki i widziałam, jak brutalnie wywlekano ludzi, bito ich pałami i pakowano do ciężarówek. Powstał nieopisany chaos i panika. Kilka osób przewróciło się na schodach i tych omal nie zatratował próbujący ucieczki tłum. Po wypełnieniu ciężarówek poturbowanymi i przerażonymi ludźmi cały konwój ruszył na ulicę Jezuicką. Tam osadzono nas w areszcie.

Bałam się strasznie, albowiem wszyscy siedzący w mojej celi mówili, że będą nas bić. To, że zostałam zwolniona po dwóch godzinach, zawdzięczam pewnemu zdarzeniu, które miało miejsce jeszcze w listopadzie. Wtedy to po prostu dla kawału poszliśmy z naszą paczką do tego właśnie komisariatu, aby złożyć życzenia z okazji dnia milicjanta. Teraz podczas przesłuchania zostałam rozpoznana i natychmiast mogłam wrócić do domu. Z resztą moich znajomych udało mi się skontaktować się po kilku dniach i wtedy dowiedziałam się, że w areszcie pobito ich bardzo.

Od tego pamiętnego dnia starałam się jak najrzadziej przebywać na ulicy.

Święta Bożego Narodzenia były smutne i bardzo skromne. W sklepach nie można było kupić nawet śledzi nie mówiąc już o karpach i wielu innych rzeczach. O ile się dało, to unikałam stania w kolejkach przed sklepami, bo wielokrotnie zdarzało się, że podjeżdżała "buda", zgarniano wszystkich stojących i gdzieś wywożono. Słyszałam głosy, że ludzi tych wywożono do miejsc pracy przymusowej.

To samo powtarzało się w kawiarniach, gdy zebrała się większa grupa ludzi.

Kiedyś byłam świadkiem zdarzenia, które bardzo mnie oburzyło. Poszłam do apteki, aby kupić lekarstwo dla mojej mamy. Gdy stałam w kolejce zniemacka wpadło do wnętrza dwóch żołnierzy i jeden z nich wskazując na kilku stojących mężczyzn powiedział: "Wy macie dobre buty! Wyjść na ulicę i zabrać się do odgarniania śniegu!" Nie mogłam tego zrozumieć. Przecież na lekarstwa, które mieli kupić ci ludzie, czekał ktoś, kto na pewno ich potrzebował. Wszystko to przypominało mi czasy, które znam tylko z opowiadań i filmów. Wtedy też po ulicach chodziły uzbrojone patrole a ludzie musieli znosić zniewagi i upokorzenia.

Najgorsze było to, że w radio ciągle mówiono o tym, jak wojsko i milicja w każdej sytuacji stara się pomóc społeczeństwu. Najlepiej przekonał się o tym mój kuzyn. Przed świętami pojechał on na Bielanę, aby przywieźć do nas naszą 96-letnią babcię. Bardzo długo szukał taksówki, ale z powodu braku benzyny nie jeździły tam właściwie żadne samochody. W końcu zdecydował się poprosić o podwiezienie staruszki milicjantów ze stojącego na ulicy radiowozu.

Odpowiedź otrzymał jednoznaczna: "Ty synku, uważaj, bo ja to cię mogę podwieźć, ale do Białołęki, a z powrotem to nie wiem".

Jeżeli chodzi o samochody, to wielu miało duże zapasy benzyny zapobiegliwie gromadzone od wielu miesięcy, ale obawiano się jeździć, ponieważ takich, którzy nie mieli na to pozwolenia, patrole kierowały do rozwożenia paczek. Zresztą poruszanie się po Warszawie komunikacją miejską również nie było zbyt bezpieczne. Mama opowiedziała mi, że pewnego dnia jej dwie znajome stały razem z grupą innych

osób na przystanku, gdy nagle zaniast tramwaju podjechał radiowóz i wszystkich wzięto na przesłuchanie do komendy. W czasie przesłuchania jedna z tych kobiet na pytanie o imiona jej rodziców odpowiedziała: "Moich rodziców to w czasie okupacji zabili tacy jak wy". Natychmiast otrzymała pałką cios w szyję i wyniesiono ją do celi. Chyba do dzisiaj; nie wiadomo, co się z nią stało...

Tuż przed moim wyjazdem widziałam coś, co na pewno będę jeszcze długo pamiętać. Było to wieczorem już po godzinie policyjnej. Wyszedłam przed dom, aby zamknąć na klucz furtkę od ogrodu, kiedy usłyszałam dochodzące z ulicy szczekanie psa. Wyjrzałam przez ogrodzenie i zobaczyłam chłopca, który z całej siły trzymał rwącego się na smyczy wilczura. Na przeciw nich majaczyły niewyraźnie sylwetki dwóch żołnierzy z nocnego patrolu. Dobięgli mnie zniekształcone słowa chłopca, który jakby coś tłumaczył a w chwilę potem padł strzał. Pies przestał szczekać. Nie słyszałam żadnego skowytu. Po prostu nagle zrobiło się cicho. Kiedy już wchodziłam z powrotem do domu, dosłyszałam jeszcze jedno wypowiedziane na ulicy zdanie: "Uważaj koleś, bo na drugi raz to i ciebie to może spotkać".

Tej nocy nie mogłam zasnąć. Zaraz na drugi dzień poszłam do komendy, gdzie wydano mi paszport. Nie robiono mi żadnych trudności. Od dwóch lat mieszkam u mojego ojca w Berlinie, tu chodzę do szkoły a do matki pojechałam tylko na kilka miesięcy w odwiedziny. Dwa dni później 8 stycznia przyjechałam tutaj...

Odwraca głowę i w zamyśleniu obserwuje przez okno kawiarni przechodzących obok dobrze ubranych zadowolonych z siebie ludzi. O czym myśli? Jaki obraz wyniesiony z tego koszmaru ma teraz przed oczami? Nie wiem, bo jeśli chodzi o mnie, to nasuwa mi się wciąż tylko jeden obraz. Jedną ze stron jej paszportu, który okazała mi wcześniej. Jest tam pieczętka:

- ważny na wszystkie kraje świata
z prawem jednokrotnego przekroczenia
granicy polskiej, bez prawa powrotu

I dalej: Paszport ten jest własnością Polskiej Rzeczypospolitej ludowej.

Leszek Leśniak

KRONIKA BIEŻĄCYCH WYDARZEŃ

3.1.1982

New York Times komentuje artykuł "Trybuny Ludu", w którym oskarża się wielu polskich studentów o to, że są pasożytami. Rząd ogłosił plany utworzenia obozów pracy przymusowej dla 200.000 reżycyzn w wieku od 18 do 45 lat.

7.1.1982

/TAZ/ Biuletyn informacyjny "Solidarności" Mazowsze Nr. 6 podaje szczegóły o interwencji sił porządkowych w kopalni "Manifest Lipcowy" w okręgu katowickim, podczas której zostało zabitych 14 osób. W pobliżu Krakowa, jak donosi "Biuletyn" zbuntowała się cała jednostka wojskowa, w wyniku czego aresztowano wszystkich oficerów. Doszło również do zająć pomiędzy żołnierzami i specjalnymi oddziałami milicji w Bydgoszczy. W jednym z miast w południowej Polsce żołnierz zastrzelił oficera, kiedy dowiedział się z doniesień warszawskiego radia o siedmiu zabitych w kopalni "Wujek".